KURJER FILMOWY

Cena 20 gr.

ILUSTROWANY TYGODNIK DLA WSZYSTKICH

pod redakcją JERZEGO BRAUNA

Nr. 9 — Warszawa, Niedziela, dnia 8 grudnia 1929 r. — Rok I

TREŚĆ NUMERU:

NAKAZ CHWILI.

Stworzyć Związek Polskich Producentów Filmowych.

Jak podnieść wartość, a obniżyć koszta polskiej produkcji?

W numerze poprzednim omawialiśmy konieczność przegrupowania dotychczasowego frontu polskiego przemysłu filmowego.

Argumenty przemawiające za tem są bardzo proste:

1) Polska produkcja filmowa znalazła się dziś w położeniu niebezpiecznem z powodu mniejszej frekwencji publiczności, oraz zalewu obcych, a zwłaszcza amerykańskich filmów.

2) Fala dźwiękowców uderzyła na Polskę i zdezorjentowała producentów co do dalszych losów filmu niemego.

3) Film polski chcąc dorównać zagranicznym, a przytem przynieść dochody musi być lepszy jakościowo.

4) Przeciętny koszt jego realizacji musi się obniżyć.

Dwa pierwsze punkty to stwierdzenie stanu rzeczy.

Dwa następne punkty to postulaty, wymagania chwili.

Jako pierwszy krok do wyrwania z apatji i popłochu, oraz do reorganizacji przemysłu filmowego, zaprojektowaliśmy

zwołanie konferencji producentów,

t. j. tych, którzy są bezprzecznie zainteresowani w rozwoju kinematografji polskiej.

Nie twierdzimy wcale, że wszyscy ci producenci powinni wystąpić ze Związku Przemysłowców Filmowych. Są przecież między nimi i tacy, którzy prócz produkcji zajmują się eksploatacją cudzych filmów, polskich i zagranicznych, przez co siłą rzeczy przynależą do dotychczasowego Związku.

Twierdzimy natomiast, że przynależność do tego Związku

nie pomaga w niczem

interesom produkcji rodzimej. Nie wystarcza ona, gdyż współpracują tam przy jednym stole ludzie o interesach rozbieżnych. Jedni chcą mieć ekrany dla filmów zagranicznych, drudzy dla filmów polskich.

Zadaniem projektowanej konferencji będzie tedy w pierwszym rzędzie

ukonstytuowanie Związku Polskich Producentów Filmowych,

funkcjonującego obok Związku Przemysłowców.

Zapoczątkuje to reorganizację tej gałęzi przemysłu rodzimego, opartą na nowych podstawach.

Niewątpliwie nie obejdzie się przytem bez wielu zastrzeżeń, dysput i trudności, gdyż interesy wielu wytwórń są nader rozległe i skomplikowane, zahaczając o siebie, lub kolidując ze sobą wzajemnie. Przy dobrej woli można to jednak przezwyciężyć.

Kwestję przynależności do tego Związku winna rozstrzygać ilość i jakość dotychczasowego dorobku danej wytwórni w dziedzinie produkcji.

Ale założenie Związku Polskich Producentów Filmowych byłoby dopiero

fundamentem pod dalszą budowę

Statut tego Związku należy ułożyć w ten sposób, by dążył on do przekształcenia się w **jednolity koncern przemysłowy,** który pozwalamy sobie nazwać tymczasowo Zjednoczoną Wytwórnią Narodową.

Nie mamy tu bynajmniej na myśli jakiejś etatystycznej organizacji o celach nieokreślonych. Założenie takiego koncernu byłoby bezcelowe, gdyby nie to, że może ono ułatwić realizację 3-go i 4-go punktu z pomiędzy wzwyż wymienionych, a więc spełnienie postulatów:

podwyższenia wartości i obniżenia kosztów produkcji,

filmu polskiego.

W jaki sposób?

Przez usunięcie dotychczasowych bolączek naszego przemysłu, któremi są:

a) **dorywczość i epizodyczność produkcji,**

b) **brak taniego kredytu,**

c) **brak odpowiednio urządzonego atelier,**

d) **niedostateczna rutyna i wykształcenie fachowe pracowników,**

e) **dyletantyzm i ślepota w doborze tematów do scenarjuszy filmowych.**

Do tego dodać należy, że produkcja dorywcza i jednorazowa kosztuje zawsze drożej niż masowa i stała, oraz, że walka konkurencyjna drobnych wytwórni

demoralizuje aktorów i reżyserów,

pozwalając im stawiać dowolne, nazbyt wygórowane warunki.

Czy jednak stworzenie Zjednoczonej Wytwórni Narodowej zapewni ciągłość i hurtowność produkcji?

Czy ułatwi uzyskanie kredytu?

Czy pozwoli zbudować nowoczesne atelier?

Czy usunie dyletantyzm, niefachowość i zły dobór scenarjuszy?

W niniejszym artykule brak miejsca na odpowiedź.

Odpowiemy tedy na te pytania w artykule następnym.

MIECZYSŁAW CYBULSKI.



liryczny amant filmowy, o subtelnej urodzie, gra główną rolę w filmie „Dusze w niewoli", reż. L. Trystana.

Sensacyjna wiadomość o polskim filmie dźwiękowym.

Wywiad „Kurjera Filmowego".

Prasa stołeczna podała wiadomość o pierwszym polskim filmie dźwiękowym, który już w styczniu ma zostać „nakręcony" i „nagrany" w nowem i specjalnie dla tych celów zbudowanem atelier. Dzwonimy do Dyrekcji Tow. Syrena Rekord z prośbą o podanie szczegółów.

— Ile jest prawdy w rozsiewanych przez prasę wiadomościach?

— Bardzo dużo. Nie ulega żadnej wątpliwości, że natychmiast po zmontowaniu zakupionego już urządzenia do nagrywania filmów dźwiękowych — zrealizujemy jeden lub kilka krótkich, kilkusetmetrowych filmów.

— Gdzie mieści się atelier?

— Przy ulicy Wiśniowej. Jest ono przystosowane do ostatnich wymagań techniki. Mam nadzieję, że już w najbliższych dniach będę w stanie zaprosić prasę i przedstawicieli przemysłu filmowego na pokaz aparatów i instalacyj do nagrywania.

— Czy atelier to służyć będzie wyłącznie do użytku nowej wytwórni?

— Nietylko. Najprawdopodobniej będziemy w stanie atelier to odnajmować panom producentom, gdzie będą mogli realizować własne filmy.

— Czy nie sądzi pan, iż wysoka cena aparatów stanie na przeszkodzie rozwoju polskich dźwiękowców!

— Myśleliśmy i o tem, łaskawy panie. Nie chcę przesądzać sprawy, ale już dziś mogę zapewnić, że niedługo będziemy mogli sprzedawać aparaty projekcyjne w cenie daleko niższej od aparatów Western Electric. Zapewnić możemy, że gatunkowo nie będą one ustępowały amerykańskim. Wykazały to doświadczenia dokonane w setkach kin angielskich, francuskich i innych.

— Jaki dodatek pójdzie na pierwszy ogień?

— To jeszcze tajemnica, ale w każdym bądź razie — powtarzam — jest to piosenka najbliższej przyszłości. Wierzę, że filmy nasze, będą miały daleko większe powodzenie, od angielskich „talkies", których nasza publiczność — absolutnie nie rozumie. Niech mi będzie wolno w tem miejscu podnieść zasługi szefa Centralnego Urzędu Filmowego, p. pułkownika L. Łuskiny, który dla sprawy naszej wykazały zrozumienie.

Wywiad skończony. Pp. przemysłowcy wezmą niechybnie pod uwagę tę sensacyjną wiadomość. Może ona zupełnie przeobrazić rynek i dlatego należy się z tem poważnie liczyć.

Co słychać w wytwórniach polskich.

MONTAŻ „URODY ŻYCIA".

Jak wiadomo zdjęcia do „Urody Życia" p/g. St. Żeromskiego zostały już ukończone. W zeszłym tygodniu wrócił z Gdyni p. Władysław Markiewicz z „Leofilmu". Dokonano szereg zdjęć okolic Gdyni i Pucka z aeroplanu.

W zdjęciach tych brał udział również Adam Brodzisz, doskonały amant bohaterski, którego debiut w „Z dnia na dzień" zdobył powszechny aplauz.

Obecnie reżyser Juljusz Gardani, operator S. Steinwurzel zajęli się montażem filmu. W pracach tych oddają również duże usługi asystenci reżysera Gardana: p. T. Fiałka, p. Korewicki i F. Matuszelański.

Termin premjery „Urody życia" jeszcze nie ustalony.

PREMJERA „MAGDALENY".

W zeszłym tygodniu weszła na ekrany kin stołecznych „Pan" i „Capitol" — „Magdalena" reżysera K. Meglickiego. W obrazie tym wystąpili: Irena Gawęcka, Zorika Szymańska, Mieczysław Cybulski i Wojciech Brydziński.

SZTABSKAPITAN GUBANIEW.

P. T. S. Chrzanowski realizuje film p. t. „Sztabskapitan Gubaniew". Do filmu tego zaangażowana została **Lili Liana** znana artystka, grająca również w obrazach amerykańskich. Pozatem ukaże się nowy „czarny charakter" Edmund Nebel. Zdjęcia atelierowe już zostały ukończone.

KTO PRACUJE W ATELIER?

W atelier „Falangi" (Nowy Świat 19), pracuje obecnie zespół reżysera Leona Trystana, który „nakręca" „Dusze w niewoli" p/g. powieści B. Prusa. Główne role grają: Mieczysław Cybulski, Ludwik Solski, Marja Rudzka, Lech Owron, Bolesław Mierzejewski i inni. Przy aparacie oper. L. Zawisławski. Kierownictwo produkcji: J. Starczewski, były dyr. kina „Splendid".

CISZA W „CZECHFILMIE".

Z nieznanych nam bliżej przyczyn nastąpiła w realizacyjnych pracach „Czechfilmu" — przerwa. Wytwórnia ta — jak wiadomo — zaangażowała na reżysera Johna Turkowa, twórcę „Lasów polskich".

NIEUDANY WYSTĘP ANNY MAY WONG.

W jednym z londyńskich teatrów miała wystąpić Anna May Wong w „Kredowym Kole" Clabunda. Na próbach jednak okazało się, że głos Anny May Wong jest niemiły i nieteatralny wobec czego musiano odwołać przedstawienie.

W krzywem zwierciadle.

FRANIO KOHN — OPTYMISTA.

10,000 scenarjuszy! 1,000,000 aktorów filmowych.

Zewsząd słychać biadania i narzekania. Wszyscy twierdzą, że produkcja polska upadła. Branża stęka ponuro, a od czasu do czasu melancholijnie popłakuje:

— O ja nieszczęśliwy! Biada mi! — jęczy poniektóry przemysłowiec — co ja pocznę wobec tej złej konjunktury. Chyba się pójdę obwiesić...

Różni fachowcy łamią sobie głowy, jakby tu naprawić sytuację, jakby tu przyciągnąć z powrotem publiczność, jakby tu produkować taniej, a lepiej.

Ale podczas gdy wszyscy oglądają się na pomoc ze strony rozumu, młody entuzjasta filmu z kawiarni „Italja", nazwiskiem Franio Kohn, ocenia sytuację z innego punktu widzenia. Onjest optymistą. On wie, że film polski będzie się rozwijał, on wierzy w sto filmów w ciągu jednego sezonu.

— Co tam kombinacje. Co tam kalkulacje — śmieje się Franio Kohn. — Interes będzie szedł...

— Na czem pan opiera to twierdzenie? — pytam skromnie.

Franio zrobił minę chytrą i mrugnął na mnie okiem.

— Co znaczy na czem? Co znaczy twierdzenie? Ja znam duszę tłumu, ja znam **psychologję** momentu aktualnego.

Franio jest filozof. Jak on to powie dział, żebyście go widzieli! Jaki on zadowolony z tego „momentu" i z tego „aktualnego".

— Kochany przyjacielu — rzecze on. — Czy wie pan, co to jest nacisk opinji?

— Niezupełnie.

— Nacisk opinji to wielka rzecz; dążenie uczuciowe masy, to potęga. Niech wszystkie wytwórnie plajtną po kolei, a w Polsce i tak będzie produkcja!

— Paradoks!

— Hi, hu! — zaśmiał się triumfująco. — Pan mnie nie zna. Ja co tylko powiem, to **paradoks**. Ja jestem drugi Oskar Wilde, ja jestem genjalne dziecko epoki!

— Jak pan tłumaczy swój paradoks?

— Co znaczy tłumaczy?! Masa chce film, masa chce produkcji, a więc produkcja będzie. Czy pan nie wie, pan, taki fachowiec, że dzisiaj **każdy chce grać do filmu!**

Umilkł i spojrzał na mnie osłupiałemi oczyma, jakby w podziwie dla wypowiedzianej prawdy.

— Każdy chce grać, czy pan rozumie. No, to gdzie on będzie grać, jak nie będzie produkcji. Kominiarz, aptekarz, piekarz i młynarz. Kucharka i pensjonarka, kupiec i głupiec. Artylerzysta, manicurzystka, fryzjerzy i komisjonerzy. Oni wszyscy chcą grać, oni wszyscy **muszą** grać, koniecznie, w tę chwileczkę i coprędzej! Jak oni muszą, to oni będą! Nacisk opinji, dążenie uczuciowe masy, pan mnie rozumie?!

— Hm — mruknąłem z cicha frant.

— Ale to nie wszystko. — zapienił się Franio Kohn. — Masa nie tylko chce grać, ona chce tworzyć. **Każdy** pisze scenarjusz filmowy! Czy pan jest w stanie pojmować tę ważną rzecz? Jeżeli każdy pisze scenarjusz filmowy, każdy, kogo pan znasz i kogo pan nie znasz, to powiedz pan, ile będzie scenarjuszów filmowych?!

— Hm...!

— Tysiąc.... dziesięć tysięcy... dwadzieścia tysięcy. A czy pan rozumie, że każdy chodzi, lata biega, galopuje, żeby mu kręcili ten scenarjusz. Tyle tysięcy ludzi chodzi i biega, tyle ludzi się męczy, tyle ludzi musi grać, tyle ludzi musi kręcić swój film — to jak pan myśli, czy może z tego wyniknąć taki kawał, że nie będzie się robić żaden film?! Że nie będzie produkcji? Jeśli pan tak myśli, to pan wie, ilu ludzi chce być myśleniem, to pan wogóle nic nie myśli, bo pan się nie nadaje do żadnego myślenia. A czy pan wie, ilu ludzi chce być reżyserami filmowymi? Jak oni chcą, to oni będą! Bo ludzie nie mają czasu na to, żeby tracić tyle czasu, oni muszą zarobić, oni musza mieć jakiś interes...

— Panie — jęknąłem, zalany lawiną tych piorunowych argumentów.

— Daj pan przyjść do słowa! — zirytował się. — A więc, jak oni chcą pracować w filmie, to oni obrali ten zawód. Jak dziesięć tysięcy ludzi obrało sobie ten zawód, to on jest! A po co on jest? Żeby produkować filmy! A jak się produkuje, to musi być wyprodukowane! Jak jest wyprodukowane, to musi być sprzedane. Jak jest sprzedane...

— Dość! — wrzasnąłem. — Pan jest genjusz! Idź pan i zakładaj wytwórnię filmową.

I odszedłem pokrzepiony na duchu.

RYSZARD ORWID.

DEMON ŚMIERCI

7

Ciąg dalszy.

Ryszard zastanowił się głęboko.

— Panno Ewo, to przypuszczenie wydaje mi się nazbyt fantastyczne. Jakiż cel mógłby mieć Jakób...

— Trudno to odgadnąć.

— Czekajmy, może jeszcze wróci.

Ale Jakób przepadł istotnie bez wieści. Wieczorem, gdy Ryszard wrócił z miasta, po załatwieniu różnych formalności pogrzebowych i dowiedział się, że Jakóba wciąż niema, uznał za konieczne telefonować do policji.

Był rozstrojony i rozdrażniony w najwyższym stopniu.

— Panie komisarzu — zawołał — zaszedł wypadek nieoczekiwany. Służący nasz, Jakób, uciekł...

— O, to ciekawe...

— I podejrzane, nieprawdaż?

— Kochany panie, sprawa ta jest bardzo niepokojąca. Nie dziwię się niczemu. Wszyscy są podejrzani...

— Nie rozumiem pana...

— Nic prostszego. Wypadek, o którym pan mówi, nie był nieoczekiwany. Dobry komisarz śledczy winien być przygotowany na wszystko...

— A więc sądzi pan, że Jakób?...

— Narazie jeszcze nic nie sądzę. Stwierdzam tylko, że tam, gdzie zaszła tak dziwna i ponura zbrodnia, wszyscy są niebezpieczni, wszyscy podejrzani. Przedewszystkiem, oczywiście ci, którzy byli obecni w momencie zbrodni.

— Podejrzewa pan kogo z uczestników seansu? I ja o tem myślałem, doszedłem jednak do przekonania, że niema żadnych podstaw...

— Czy wierzy pan w sobowtóra?

— Cóż za nonsens! Uważam to za bajkę.

— Widzieli go jednak wszyscy obecni na seansie. Mojem zdaniem, sobowtór ukazał się naprawdę.

— Jakto?!... Ach, zdaje mi się, że pana rozumiem... Sądzi, pan, że mógł to być mężczyzna w **masce**

Komisarz roześmiał się krótko.

— Umie pan myśleć po **naszemu**, panie Ryszardzie. Tak. Mógł on być w **pańskiej** masce. W masce, sporządzonej na wzór pańskiej twarzy. To pomysłowe, nieprawdaż?

— I bardzo prawdopodobne. Ale któż to był? Napewno nikt z obecnych. Wszyscy siedzieli przecież przy stole...

— Czy wszyscy?

— No, oprócz panny Ewy Turskiej.

— Oprócz niej. Idźmy dalej. Sobowtór wyciągnął rękę ku szyji pańskiego ojca. Wtedy nastąpiła śmierć. Musiała to być straszna trucizna. Nic dziwnego, że profesor był tak zdenerwowany i pytał medjum, czy nie wie, gdzie znajduje się zgubiona **flaszeczka**. Zgubiona, czy skradziona? Raczej to drugie. A teraz, pomyślmy, kto wiedział o miejscu przechowania tej flaszeczki. Kto to mógł wiedzieć?

— Panna Ewa... i Jakób — szepnął Ryszard z wahaniem.

— Słusznie. Po zbrodni sobowtór znikł bez śladu? Czy sądzi pan, że rozpłynął się w powietrzu? Zaręczam panu, że tego biedak nie mógł dokonać. Światło zapala się i wszyscy członkowie seansu są wciąż obecni. Prócz sobowtóra, oraz panny Turskiej...

— Ona pobiegła do laboratorjum. Widział ją Jakób. Panie komisarzu, pan jest na złym tropie. To jakiś okropny, nieszczęśliwy zbieg okoliczności. To biedactwo zapłatało się całkiem bezwiednie. Teraz, kiedy Jakób uciekł, należy podejrzewać raczej jego.

— Pan się niepotrzebnie przejmuje. Czy kazałem ją aresztować? Nie uczyniłem tego, choć detektyw Flink uważa, że postąpiłem nieostrożnie.

— Ale Jakób...

— Jakób i panna Ewa. Oto dylemat. On czy ona? A może obydwoje...

— Cóż pan zamierza wobec tego — przerwał mu Ryszard nieco opryskliwie.

— Przedewszystkiem szukać Jakóba. Poza tem czekać przyjazdu owego profesora Yale. Może on pomoże w rozwiązaniu zagadki.

— A jeżeli Jakób nie wysłał depeszy?

— Zobaczymy. Jeżeli jutro nie przyjedzie, zadepeszujemy sami...

— A więc do jutra. Jestem strasznie wyczerpany. Daruje pan, że przerwę naszą rozmowę. Dobranoc...

Ryszard odłożył słuchawkę. Powoli wstał z krzesła, blady i ociężały. Wtem poczuł, że dłoń jakaś wsparła się na jego ramieniu. Odwrócił się nagle. Była to Ewa.

— Panie Ryszardzie — rzekła. — Niech pan się nie niecierpliwi. Jakób wysłał pańską depeszę.

Ryszard cofnął się o krok i patrzał na nią zdumiony.

(Ciąg dalszy nastąpi).



K. BODO, M. VARCONYJ i AGNES PETERSEN w scenie z filmu „Kult ciała". (wł. Lux).

Wybuch bomby w kinie.

Żywiołowe wystąpienie przeciwko włoskiemu filmowi „L. U. C. E."

W jednym z kin w Buenos Aires wyświetlano włoski film propagandowy „L. U. C. E.", przedstawiający życie Mussoliniego i jego czyny.

Podczas przedstawienia wybuchła w kinie bomba, którą podrzucili miejscowi konspiratorzy. Wybuch nie wyrządził wprawdzie żadnych szkód bezpośrednich, wynikła jednak panika. Publiczność rzuciła się do drzwi, przypuszczając, że nastąpi nowa eksplozja. W panice ucieczki i strasznym tłoku uległo wiele ludzi uduszeniu.

Wypadek ten wywołał w sferach miejscowych wielkie przygnębienie.



[illegible]na para tancerzy w rewji śpiewno - dźwiękowej „Fox - Follies" — „New York w nocy".

Francuski związek kinoteatrów przeciwko filmom dźwiękowym.

Na walnem zebraniu francuskich właścicieli kin zapadła bezwzględna uchwała, wystąpienia przeciwko filmom dźwiękowym. Rezolucję tę motywują oni tem, że aparaty są zbyt drogie i dostępne tylko dla wielkich kin paryskich.

Ostatecznie związek teatrów świetlnych żąda, aby obniżono i unormowano ceny aparatów tak, aby były one dla wszystkich dostępne. Czy jest to jednak możliwe? I co będzie dalej?



JULJUSZ GARDAN, twórca świetnego filmu: „Policmajstra Tagiejewa" realizuje „Urodę Życia".

Prasa zagraniczna o polskich filmach.

Pisze mało i często mylnie.

O polskiej produkcji znajdujemy w prasie zagranicznej b. skąpe wiadomości. A co gorsza: przeważnie nieścisłe.

To też z zadowoleniem podkreślić musimy, iż wyjątek pod tym względem stanowi korespondencja z Poznania, zamieszczona w Nr. 46 tygodnika „Der Film".

Autor korespondencji z uznaniem podkreśla walory filmów „Z dnia na dzień" i „Mocnego człowieka" zapowiadając na przyszłość ocenę: „Grzesznej miłości", „Bandery" oraz „Kobiety, która grzechu pragnie".

W fachowym organie niemieckim „Lichtbildbühne" z dn. 28.XI. zamieszczona została dłuższa wzmianka o nakręcanym obecnie w wiedeńskim atelier obrazie „Luxa" — „Kult ciała".

Omyłkowo prawdopodobnie podano, jako autorów scenarjusza Stefana Szekely i Andora von Vazo. Wiadomo bowiem, iż scenarjusz podług powieści K. Srokowskiego napisali A. Stern oraz L. Biro, słynny dramaturg węgierski.

No, ale dobre i to.

50 lat temu wynaleziono aparat filmowy.

Wynalazcą jest M. Skladanowsky.

Max Skladanowsky (czyżby Polak?) znany odkrywca aparatu do dokonywania zdjęć filmowych — święcił w listopadzie uroczysty jubileusz. Minęło bowiem 50 lat od czasu, gdy dokonał tego ważnego odkrycia. Aparatem Skladanowskiego wynalezionym jeszcze w r. 1892 do dziś dnia posługują się operatorzy. Oczywista uległ on licznym ulepszeniom. W 1895 nakręcił Skladanowsky pierwsze zdjęcia z natury (plein'ery). Dopiero w dwa miesiące później doszli do tychże samych rezultatów — we Francji bracia Lumiere oraz słynny wynalazca Edison — w Ameryce.



Scena pojedynku między Tadeuszem Kościuszką, a młodym Lubomirskim. (SYKSTUS LEWICKI i ANDRZEJ KAREWICZ) w filmie „Pierwsza miłość Kościuszki". (Fot. „Wir-Film").

„Policmajster Tagiejew" w Pradze.

Wielki sukces filmu polskiego

(Od własnego korespodenta.)

Od tygodnia wyświetlają dwa zero - ekrany film produkcji „Leofilmu" Policmajster Tagiejew" (czeski tytuł — Policejni nacelnik Tagejew). Film ten cieszy się dużem powodzeniem wśród publiczności czeskiej. Prasa czeska szczególnie podnosi walory bohatera — Bog. Samborskiego, którego uważa za doskonałego tragika. Nie skąpiono również pochwał Nore Ney. Nazwano ją słowiańskim typem, o subtelnej strukturze psychicznej.

O innych aktorach nic nie napisano, prawdopodobnie dlatego, że w czeskiej edycji filmu opuszczono nazwiska Sawana, Marra i Bogdy.

Jeden z poczytniejszych tygodników „Filmowy Kuryr" pisze co następuje:

„Film ten jest świadectwem, że Polska podąża szybkiemi krokami naprzód za innemi państwami".

Ten jeden obraz zdziałał więcej dla propagandy imienia polskiego w Czechosłowacji, niż dziesiątki artykułów i rudnych rozpraw.

Oby jaknajwięcej filmów polskich zdobyło rynek zagraniczny!

Marek Pomar.

Praga w grudniu.



Bohaterka rewji śpiewnej „Fox-Follies", „New York w nocy".

„Dziki Mongoł" Inkiszinow w Paryżu.

Bohater „Burzy nad Azją" jest od 15 lat reżyserem i aktorem!

Kto widział „Burzę nad Azją", ten na długo zachowa wspomnienie Timura, wodza powstańców mongolskich w interpretacji Inkiszinowa. Trudno zapomnieć tę azjatycką twarz o ogolonej czaszce, ten uśmiech tajemniczy i okrutny i spojrzenie jego skośnych, dziwacznych oczu. Nie miał chyba dotąd film aktora o tak niesamowitej masce.

Ukazanie się „Burzy nad Azją" poprzedziła pogłoska, że jak wszystkie filmy rosyjskie, tak i ten będzie odtwarzany nie przez aktorów zawodowych, ale przez najzwyklejszych ludzi, chłopów i robotników, wyłowionych z tłumu bystrem okiem genjalnego reżysera. Mówiono, że Inkiszinow, wspaniały odtwórca głównej roli filmu aż do czasu swego występu w „Burzy nad Azją" żył nieznany nikomu w zapadłej wsi mongolskiej.

Niedawno rozeszła się w sferach filmowych i dziennikarskich Paryża wieść, że Inkiszinow, sam wielki Inkiszinow przyjechał do Paryża. Oczywiście każdy chce go zobaczyć. Jak wygląda ten przybysz z dalekich stepów Mongolji w centrum cywilizacji, na tle europejskiego zbytku? Ujrzeć jego żółtą skórę i skośne oczy w otoczeniu naszych, pospolicie białych twarzy. Ale jak mówić do niego? W jakim języku? Czy porozumienie się z nim nie będzie wprost niemożliwe?

Ale od czego jest się dziennikarzem. Trzeba spróbować. Bierze się słuchawkę telefoniczną do ręki i oto na drugim końcu drutu donośny głos odpowiada uprzejmie świetną francusczyzną:

— Tutaj Inkiszinow. Chce pan ze mną mówić? Może zechce pan pofatygować się za pół godziny.

W trzydzieści minut później. Wykwintny salon, sylwetka eleganckiego pana w garniturze ostatniej mody. Uścisk starannie wypielęgnowanej dłoni, któremu towarzyszy najżyczliwsze spojrzeń. W miejsce nagiej, ogolonej czaszki, gładko zaczesane czarne włosy. Nie, to nie jest Timur, Wielki Mongoł..... Tem niemniej jest to jednak Inkiszinow.....

Pierwsze pytanie:

— Gdzie nauczył się pan mówić po francusku?

Inkiszinow ma minę zdziwioną.

— Ależ w Petersburgu i w Moskwie, gdzie od lat piętnastu jestem aktorem i reżyserem jednego z teatrów.

Oto czem okazuje się pół-dziki Mongoł.....

— Urodziłem się w Mongolji. Nazwy mego rodzinnego miejsca nie potrzebuję wymieniać, bo i tak nie zna jej pan, ani nie potrafi wymówić. Jako młody chłopak przybyłem w 1915 roku do Petersburga i znalazłem się w towarzystwie aktorów teatru awangardy, którego dyrektorem był Meyerhold. Pracowałem tam przez dwa lata, jako asystent reżysera, potem jako aktor. Stamtąd pojechałem do Moskwy. Interesowałem się już wówczas filmem, — ale wtedy to nagle wszelka praca na polu artystycznem została przerwana... Było to w r. 1918.... nie miałem więc okazji do bliższego zapoznania się ze światem X-ej Muzy. Dopiero w r. 1925, będąc równocześnie aktorem, operatorem i reżyserem, wyreżyserowałem mój pierwszy film p. t. „Kara", w r. 1927 następny p. t. „Złodziej", kręcony na Korei. Miałem tam szalone trudności do zwalczenia: wszyscy grający aktorzy byli Koreańczykami i nie rozumieli ani słowa z tego, co do nich mówiłem..

Na to wspomnienie Inkiszinow wybucha śmiechem.

— Wkrótce jednak zacząłem sam grać. Moim debiutem była rola Timura w „Burzy nad Azją".

— Jakież było pana wrażenie, kiedy ujrzał się pan po raz pierwszy na ekranie?

— Bałem się. Zobaczyłem twarz, której nie znałem, a która była moją własną twarzą. Powiedziałem sobie: Ten aktor dobrze gra — ale nie miałem poczucia, żebym to był ja.

— Jak się panu podoba Paryż?

— Straszny tutaj panuje ruch Nie mogę się przyzwyczaić do hałasów ulicy. Byłem już w kinie, aby zobaczyć mego ulubieńca, Bancrofta. Ale nie czuję się jeszcze dobrze w Paryżu. To nie mój świat. Potrzebuję nieco czasu, aby do niego przywyknąć. Zostanę tutaj na dłużej. Podpisałem kontrakt i będę występował w filmie dźwiękowym p. t. „Żółty kapitan". Będzie go reżyserował Sandberg, tutaj, we Francji.

Po tych słowach Inkiszinow wezwany do drugiego pokoju, podnosi się raptem, żegna i wychodzi.

A więc zostanie we Francji i będzie grał..... Jaki będzie ten nowy film....? Czekamy niecierpliwie.

Spotkania z gwiazdmi.

Mieczysław Cybulski zapalonym automobilistą

„Chce grać w spokojnych filmach kameralnych" — Nie lubi okropności".

Kiedy czytamy wynurzenia znanych artystów na temat początków ich karjery — zazwyczaj dowiadujemy się, iż przez całe życie **wzdychali do promieniowania** z ekranu, estrady czy sceny.

— Marzyłam zawsze, aby zostać gwiazdą — oświadcza nam urocze dziewczę. — Kiedy chodziłam z wujciem i ciocią do kina przeczuwałam, że i ja kiedyś...

— Jeszcze, gdy zawiązywali mi śliniaczek pod brodę byłem pewny, że dobrotliwy los skieruje na mnie światło jupiterów.. — recytuje bez zająknienia znakomity „gwiazdor"

P. Mieczysław Cybulski — „sprzeniewierza" się temu zwyczajowi. Powiada:

— Mojem umiłowaniem **był zawsze sport.** Sport automobilowy. Do kina dostałem się przez przyjaciół, którzy namawiali mnie do spróbowania. Pare próbnych zdjęć i zacząłem grać. Najpierw (pięć lat temu) w filmach reż. Czyńskiego („Hr. Nuna" ze Skalską i „Ryngraf") Biegańskiego („Maraton") — Ostatnio zaś w filmach reż. Meglickiego („Ponad śnieg" i „Magdalena"), reż. Biskego („9.25"). Dotychczas nie natrafiłem na rolę, któraby mi odpowiadała.

— Jaki rodzaj kreacyj uważa Pan za najbliższy sobie?

— Role Ch. Farrell'a partnera Janet Gaynor. Wogóle **lubię obrazy kameralne,** spokojne w tonie, pozbawione okropności, straszliwych, ponurych „sensacyj". Pragnąłbym także zagrać we filmie sportowym à la Bebe Daniels.

— Słyszałem, że podróżował Pan niedawno?

— A tak, po moich pierwszych filmach, **wyjechałem do Konstantynopola.**

— Jako „gwiazda"?

— Gdzież tam!... W interesach spirytusowych. Nie zaniedbywałem tam mojej umiłowanej... kierownicy. **Startowałem na zawodach samochodowych,** urządzonych przez angielski klub automobilowy na Bugattim.

— Brawo! Życzę Panu, żeby jaknajprędzej dostał Pan do ręki rolę sympatycznego automobilisty: „Czarodziej kierownicy" albo „Don Juan z Packarda", Ale prawda! przecież M. Cybulski nie lubi gwałtownych sensacyj, tym razem jednak chyba... skusi go maszyna! Muszę kończyć rozmowę, gdyż p. Cybulski siada do auta, ażeby udać się na szosę dla dokonania „plain - airów" do filmu p/g. powieści Prusa: **„Dusze w niewoli", reż. Trystana.** Zaproszony uprzejmym gestem, zajmuję miejsce przy kierowcy. Podczas jazdy pytam jeszcze o „Dusze w niewoli".

— Gram rolę malarza Lachowicza; Solski gra ojca Lachowicza. Pozatem występuje Alicja Halama. Sfilmowano już z nią bardzo dobre epizody. Niech pan zresztą przyjdzie się przekonać.

Nie omieszkam tego uczynić. Tymczasem mkniemy gładko po asfalcie pod Raszynem.—Przyjemnie jest jechać z kierowcą, w którym wyczuwa się nietylko zimnego „fachowca", lecz także miłośnika, wczuwającego się w upajającą mowę motoru.

Jar.

Nawet „Stary Tygrys" był autorem scenarjusza!

Jerzy Clemenceau — a kino.

Któż nie słyszał o „Starym Tygrysie", któż nie spotykał się tak często na łamach prasy z nazwiskiem wielkiego męża stanu republiki francuskiej.

Dziś, gdy śmierć przecięła pasmo życia tego genjalnego polityka, prasa zbiera i drukuje wspomnienia z jego życia, drobne opowieści i historyjki, jakże dobrze nieraz charakteryzujące życie wielkich ludzi.

Film, który ma szczególnie możność zachowania nam dokładnego wizerunku i ściśle odtworzonych faktów z życia człowieka — nie pozostał w tyle za prasą.

Kilka kin paryskich wyświetla obecnie film, złożony z szeregu fragmentów, nakręcanych w ciągu ostatnich 20 lat podczas znamienitszych wystąpień i ważniejszych zdarzeń w życiu „Starego Tygrysa".

Jest tam między innemi scena z polowania w Indjach. Nad cielskiem zabitego olbrzymiego tygrysa stoi Clemenceau i śmiejąc się, mówi: „Ten tygrys miał potężne szczęki, ale zbyt małą czaszkę".

Dalej jest frapujący moment, gdy Clemenceau całuje w oba policzki swego najzagorzalszego wroga, Poincare'go, podczas wkroczenia do Strassbourga.

Kilka nakręconych scen z jego życia prywatnego na letnisku, zatrzymano wedle jego życzenia w ukryciu do czasu jego śmierci — i teraz dopiero włączono je do filmu.

**

Clemenceau interesował się wybitnie filmem. O ileż trudniej było zbliżyć się do niego reporterowi dziennikarskiemu, niż operatowi...

Clemenceau był nawet scenarzystą! Sfilmowano wówczas (przed laty) jego sztukę teatralną p. t. „Zasłona szczęścia". Główną rolę grał Sessue Hayakawa. Zdjęcia do tego obrazu odbywały się w Epinay. Prawie codzień przebywał tam „Stary Tygrys" i brał żywy udział w pracy nad filmem. Pożyczył nawet potrzebnych do dekoracji oryginalnych mebli japońskich ze swych prywatnych zbiorów.

Podczas podróży do Ameryki zwiedził też i Hollywood. Paryska firma „Paramount" zaproponowała mu, że filmy, które go specjalnie zainteresują, będą wyświetlane dlań specjalnie przed południem w kinie „Paramountu".

„Wielką paradę" wyświetlano dlań w St. Vincent sur Jard, w jego posiadłości letniej.

Nieuczciwy Krok Zagranicznych Handlarzy Filmowych

Polski film „Huragan", wyświetlany w Argentynie bez wiedzy właściciel,

Etyka i nieuczciwość kupiecka, nie zawsze bywa przestrzegana w branży filmowej, i to zarówno u nas, jak i na szerokim świecie. Zdarzają się nadużycia tak rażące, tak podkopujące kredyt moralny przemysłu kinematograficznego, że trudno wprost znaleźć słowa na ich określenie. Ostatnio firma francuska „Gaumont" zakupiła film polski „Huragan" na Argentynę, Urugwaj i Paragwaj, w Ameryce Południowej, poczem z wielką energją zabrała się do wypuszczenia tego obrazu na tamtejszych ekranach. Jakież było zdziwienie tej firmy, gdy doniesiono jej, że w Buenos Ayres zaczęła wyświetlać „Huragan" jakaś inna firma miejscowa.

Właściciele „Huraganu", oraz biuro „Muza-film", za którego pośrednictwem dokonano tej sprzedaży — zwrócili się do poselstwa polskiego w Argentynie z prośbą o interwencję.

Ponieważ negatyw „Huraganu" znajdował się przez kilka miesięcy w Brukseli, gdzie odbito kilkadziesiąt kopji na różne kraje, podejrzenie o nieuczciwość pada na jedno z biur zagranicznych, które między innemi zakupiło ten film na swój rynek.

631 kin — 201 filmów.

Informacje „Rocznika Statystycznego"

Wielu kinomanów polskich zainteresują zapewne cyfry podane odnośnie do dziedziny kinematografji w „Roczniku Statystycznym", wydawnictwie Urządu Statystycznego.

Kinematografów posiadamy 631 o łącznej liczbie 203 tys. miejsc. Świadczy to o bardzo małej popularności kina w Polsce, w porównaniu z innymi krajami; Francja i Anglja mają po 4.000 kin, Niemcy około 5.000. Frekwencja publiczności największa jest w Warszawie. Warszawiak chodzi do kina przeciętnie raz na miesiąc, Łodzianin 10.7 na rok, Poznaniak tylko 8.9 razy. Filmów polskich wyświetlono w r. 1928 ogółem 201, t. j. dwa razy więcej niż w roku poprzednim (gros tej cyfry to oczywiście filmy małych rozmiarów, aktualnych i t. p.). Amerykańskich filmów grano 663, niemieckich 178, francuskich 135, austrjackich 39.

Tragiczna śmierć artysty filmowego w Hollywood.

Arnold Kent ofiarą wypadku samochodowego.

Wybitny artysta filmowy, rodem z Florencji, Arnold Kent, niemal w zaraniu świetnej karjery padł ofiarą strasznego wypadku. Dostał się pod koła rozpędzonego samochodu na Hollywood Boulevard, głównej arterji stolicy filmu.

Żył lat 32.

Arnold Kent ukończył szkołę politechniczną w Rzymie i zostawszy przypadkiem artystą filmowym, odznaczył się, jako partner Adolfa Menjou, Florence Vidor, Poli Negri i Normy Talmadge.

Ostatnią kreacją zmarłego tak tragicznie artysty była postać pułkownika rosyjskiego w najnowszym filmie Normy Talmadge p. t. „Kobieta".

Polska ekspedycja filmowa w Wiedniu.

Realizacja filmu „Kult ciała" na ukończeniu. Reżyser Waszyński przy pracy.

Polski przemysł filmowy coraz śmielej porywa się do walki konkurencyjnej z produkcją zagraniczną. Do niedawna w Europie głucho było o kinematografji polskiej, filmów naszych nie chciał nikt kupować, tembardziej, że na wielkie, zagraniczne rynki nie dochodziły nawet wieści o ich istnieniu.

Dziś świat filmowy słyszy o nas coraz częściej. Co więcej, styka się nawet twarzą w twarz z reżyserem i aktorem polskim w warsztacie twórczej pracy.

Oto w atelier wiedeńskim w Schönbrunnie bawi ekspedycja filmu „Kult ciała" z Warszawy. Ekspedycja ta realizuje film dla wytwórni Juljusza Zagrodzkiego, znanej dotychczas pod nazwą „Lux-film".

Wytwórnia ta przystąpiła w roku bieżącym do produkcji z iście amerykańskim rozmachem, stawiając sobie za cel, wyjście z filmem polskim poza granice kraju, a to przez zaangażowanie do współpracy szeregu wybitnych osobistości świata filmowego, stanowiących dla obcych kupców pierworzędną markę.

„Kult ciała", znaną powszechnie powieść K. Srokowskiego, opracował filmowo Anatol Stern, oraz Lajos Biro, autor scenarjusza do „Niepotrzebnego człowieka". Reżyseruje Michał Waszyński, twórca filmu „Pod banderę miłości", cieszącego się obecnie olbrzymiem powodzeniem na polskich ekranach. Nad organizacją filmu czuwa Józef Rosen, kierownik produkcji. Prawdziwie wytrawną pomoc stanowi dla reżysera kierownik artystyczny, Stefan Szekely. Zdjęć dokonywują znakomici operatorzy: Apos Farkasz (współtwórca filmu „Wołga, Wołga") i Jan Thayer (współtwórca „Huraganu"). Dekoracje buduje B. Bieliński, którego dziełem były wspaniałe wnętrza z filmów „Casanova", „Kurjer carski", „Hadżi-Murat" i in., oraz P. Minine, wynalazca metody tworzenia wielkich dekoracyj przy pomocy t. zw. makiet.

Od paru tygodni już świetny ten zespół bawi we Wiedniu. W największem atelier tamtejszem, pod doświadczonem okiem reżysera pracują aktorzy tacy, jak Michał Victor Varconyi i Agnes Petersen-Możżuchinowa, znani szerokiej publiczności z wielu obrazów zagranicznych, oraz szereg aktorów polskich, jak Paweł Owerłło, Eugenjusz Bodo, Krystyna Ankwicz i t. d.

Prym wodzi wśród nich statteczny, pełen godności Paweł Owerłło, który z roli prezesa T-wa Zachęty Sztuk Pięknych wywiązuje się równie dobrze, jak przedtem z roli komandora marynarki wojennej w filmie „Pod banderą miłości". Krysta Ankwicz, artystka Teatru Narodowego, grająca w „Kulcie ciała" rolę modelki, przyjaciółki bohatera filmu (Varconyiego) — jest prawdziwą ulubienicą zespołu.

Fachowcy wiedeńscy z wielkiem zainteresowaniem obserwują prace polskiego zespołu, chwaląc pomysłowość i inicjatywę, oraz niezmordowaną pracowitość wszystkich jego członków.

Praca w atelier rozpoczyna się o godz. 7½ rano, a kończy o godz. 7½ wieczorem. Reżyser Waszyński codzień przez 12 godziny bez wytchnienia, kieruje zdjęciami, zawsze pełen werwy i inicjatywy. W ciągu pierwszego tygodnia nakręcono szereg oryginalnych, fascynujących scen. Architekt Biliński wybudował m. in. kawiarnię Ziemiańską i Zachętę Sztuk Pięknych. Obecnie praca odbywa się w dekoracji przedstawiającej winiarnię Fukiera Piękne, nastrojowe sceny kręcono w obecności członków Poselstwa Polskiego we Wiedniu (m. in. Boże Narodzenie). Talent interpretacyjny Varconyego, oraz czarująca wdziękiem, klasyczna uroda Agnes Petersen, budzą powszechny podziw.

Na dziedzińcu atelier wybudowano całą ulicę Starego Miasta, a specjalne maszyny pokryły ją gęsto śniegiem.

Ekspedycja „Kultu ciała" podczas swej pracy twórczej, spełnia rolę znakomitego czynnika propagandy na obcym gruncie, świadcząc dowodnie o rozmachu i ekspanzji naszego przemysłu filmowego, wkraczającego na nowe tory.

Baczność producenci!

Nowe atelier powstało w Warszawie.

Wielkie zainteresowanie w sferach filmowych wzbudziła wiadomość o nowopowstałem atelier w Warszawie.

Wysłannikowi „Kurjera Filmowego" udało się nietylko stwierdzić prawdziwość tej informacji, ale uzyskać możność zwiedzenia nowego atelier.

Mieści się ono przy ul. Wiśniowej 50. Urządzone po europejsku, bogato uposażone we wszelkie nowoczesne instalacje, służyć ma właściwie dla nagrywania dźwiękowych filmów.

Halę opasują mury kilkumetrowej grubości, ściany są pokryte matami, wchłaniającemi wszelkie niepożądane podczas zdjęć szmery i dźwięki.

W atelier przebywa się doprawdy z wielką przyjemnością. Oglądamy aparaty do „nakręcania" oraz specjalną kabinę projekcyjną. Garderoby mieszczą się na piętrze.

Jakkolwiek atelier Tow. „Syrena Record" ma służyć — jak nas objaśniono — wyłącznie do nakręcania dźwiękowców, przyszło nam na myśl, że możnaby tu z powodzeniem realizować filmy nieme.

Całość robi wrażenie nad wyraz dodatnie. Znać pracę nietylko w budowie hali, ale i w wykończeniu najdrobniejszych szczegółów. Ludzie, którzy wzięli się do budowy nowoczesnego atelier, dowiedli, że traktują rzecz poważnie i że staną się w naszym przemyśle filmowym elementem niesłychanie dodatnim i pożądanym.

Producenci nasi z pewnością zainteresują się tem nowem, na europejską stopę urządzonem, atelier.

Podziękowanie

DYREKTOROWI H. FINKIELSTEINOWI

serdecznie dziękujemy za wydanie cenego materjału informacyjnego, dotyczącego historji polskiej produkcji.

Redakcja „Kurjera Filmowego".

Odpowiedzi Redakcji.

„Stały czytelnik". Na podstawie przysłanej fotografji — trudno coś konkretnego powiedzieć. Najlepiej zwrócić się do reżysera J. Gardana (Leofilm, N. Świat 39), lub H. Szaro (Gloria, Marszałkowska 119).

Max M. Korespondencja nie nadaje się do druku. Ofertę — zamieścimy.

Ch. Zon. Żadnego scenarjusza nie otrzymaliśmy. Jeśli chodzi o adres reżyserów: J. Gardan (Leofilm, N.-Świat 39), W. Biegański, (Królewska 35 m. 25), J. Lejtes (Enhafilm, Marszałkowska 125), M. Krawicz (Sfinks, Ś-to Krzyska 35). Chyba wystarczy.

R. G. Nie nadaje się dla nas.

Fr. J. Adresu Zbyszka Sawana nie znamy, gdyż obecnie gra w teatrze objazdowym z Marją Malicką. Adresów Owrona i Tad. Ordeyga nie znamy. Można ich natomiast zastać zawsze w cukierni „Italja" w godzinach wieczorowych.

L. Z. Jerzy Marr, Opaczewska 8 m. 11.

Czesław Przybylski. Autorką wiersza wspomnianego jest młoda poetka Nina Rydzewska. Mieczysław Cybulski bierze udział w filmie „Dusze w niewoli" — reż. L. Trystana. Zarówno pleinery (t. j. zdjęcia pod gołym niebem) jak i atelier tego obrazu nakręcane będą w Polsce.

N. P. — Poznań. List oddaliśmy red. J. Braunowi, który odpowie listownie na wszystkie zapytania Sz.

Krzywdzący zakaz

Władze przeciw reklamie „WÓZKOWEJ"

Kino żyje reklamą. Musi ona być ustawiczna, jaskrawa i bardzo rzucająca się w oczy, jeżeli ma spełnić swój cel, t. j. przyciągnąć publiczność. Zwłaszcza w tak wielkich centrach miejskich, jak Warszawa, gdzie tyle zjawisk, reklam i szyldów absorbuje wzrok przechodnia, kinoteatry zaniedbujące reklamę nie mogłyby się utrzymać.

Jednym z najpowszechniej stosowanych środków propagandy jest reklama „wózkowa". Jakże często spotykamy na ulicach miasta wózki oblepione plakatami kinowemi, ciągnione przez ludzi, lub małe koniki.

Ostatnio władze miejskie zadały kinoteatrom dotkliwy cios, zabraniając tego rodzaju reklamy, jako tamującej ruch uliczny.

W odniesieniu do wózków ciągnionych przez pieszych jest to najzupełniej uzasadnione i właściciele kin muszą się z tem pogodzić. Mniej racjonalny jest ten zakaz w stosunku do wózków zaprzężonych w konie. Prezes właścicieli kin p. J. Zagrodzki zwrócił się do Starostwa, prosząc o zezwolenie kursowania wózków zaprzężonych w konie, popierając prośbę listem Związku Właścicieli Teatrów Świetlnych.

Jak się dowiadujemy, Starostwo Północy, przez które przechodzi ten rekurs, zlekceważyło to odwołanie się poważnych obywateli do swoich władz, bagatelizując zupełnie wyżej wymieniony Związek.

Członkowie tego Związku słusznie czują się tem dotknięci, gdyż stosunek ich do czynników państwowo twórczych był zawsze jak najbardziej lojalny i idący na rękę w momentach wymagających obywatelskiego współdziałania.

Należy się spodziewać, że sprawa ta nie jest definitywnie przesądzona na niekorzyść kinoteatrów, którym odbiera się jeden z najskuteczniejszych środków reklamy.

E. BODO wrócił z Wiednia

Ostatnie zdjęcia „Kultu ciała".

W zeszłym tygodniu wrócił do Warszawy Eugenjusz Bodo z Wiednia, gdzie pracował w zespole „Kultu ciała". Świetnego artystę zastajemy w „Italji".

— Jak poszła praca.

— Doskonale. Grałem zresztą rolę b. mi odpowiadającą: ucznia rzeźbiarza.

Stosunki w pracy w atelier są niesłychanie miłe. Niemcy do nas Polaków — odnosili się b. przyjaźnie.

— A kto jeszcze grał w zespole „Kultu ciała"?

— Z Polski: Paweł Owerłło i Krysta Ankwicz. Pozatem — Michał Varconyj, Agnes Petersen i aktor charakterystyczny Deelius z teatru Reinhardta.

— W jakiem stadjum znajduje się realizacja „Kultu ciała".

— Przypuszczalnie w połowie grudnia wróci reżyser Waszyński do Warszawy.

— A wrażenia ogólne?

Niesłychanie sympatyczne. Lubię Wiedeń i zawsze chętnie tam wyjeżdżam...

Rekiny kinematografji.

Paramount ma 1200 kin.

Potężne amerykańskie trusty nie ograniczają się do zalewu obcych rynków swoimi filmami, ale zakupują na całym świecie wielką ilość kin, aby ugruntować swoje wpływy i zapewnić sobie rynek zbytu na wypadek, gdyby miejscowe kinoteatry nie chciały kupić ich wytworów.

Jeden z potężniejszych „rekinów" amerykańskich „Paramount" „połknął" 1200 kinematografów.

„Paramount" ma zatem trzy razy więcej kin, niż cała Polska. Może to da obraz potwornej potęgi amerykańskich trustów...

Ze względu na opóźnienie w dostarczeniu nam fotosów — wstrzymaliśmy druk feljetonów „PIERWSZE KROKI KINEMATOGRAFJI POLSKIEJ" do następnego numeru. Redakcja.



KAZIMIERZ ŁASKI w roli księcia Lubomirskiego w filmie „Pierwsza miłość Kościuszki". (Fot. „Wir-Film").

POCAŁUNEK.



AGNES PETERSEN - MÓZZUCHINOWA i MICHAŁ V. VARCONYI w erotycznej scenie fimu „Kult ciała", podług powieści K. Srokowskiego.

LWOWSKIE ORLĄTKA

Marja Bogda, Agnes Kuck i Adam Brodzisz opuścili Warszawę.



Bez przesady można powiedzieć, iż Warszawa stanowi centrum naszego ruchu filmowego. Poza jedną wytwórnią (bydgosko — poznańską) cała produkcja krajowa ogniskuje się tutaj. Jednakowoż nie należałoby sądzić, że film polski „stoi" wyłącznie na rodowitych „warszawiakach". — Wszystkie województwa, wszystkie prowincje zasilają kadry pracowników filmowych. Oto właśnie spotkaliśmy sympatyczną trójkę — „gwiazd" ze Lwiego Grodu.

Przyjechali do stolicy przed paru laty na studja gry filmowej do reż. Bieganskiego. Znamy ich dzisiaj wszyscy.

Najwcześniej debjutowała p. Marja Bogda, bo przed dwoma laty w „Tajemnicy skrzynki pocztowej". „Policmajster Tagiejew" i „Pod banderą miłości" (rola główna) stanowią dalsze etapy rozwoju jej talentu. Agnes Kuck miała jedną tylko rolę w „Mocnym człowieku", występ ten świadczy o nieprzeciętnych zdolnościach tej artystki, szkoda tylko, iż reżyser nie wyzyskał w pełni urody pięknej lwowianki.

P. Brodzisz zdobył sobie uznanie debjutem w „ Z dnia na dzień"; obecnie kreuje główną rolę (Piotra Rozłuckiego) w „Urodzie życia".

Niestety — nasze spotkanie to spotkanie pożegnalne: p. Bogda i p. Kuck, skończywszy w tym roku swe występy, powracają do Lwowa .P. Brodzisz zaś wyjeżdża na zdjęcia do Gdyni.

— O czem tu mówić w takiej chwili, tembardziej, że p. Bogda oświadcza groźnie: — Ja wogóle wywiadów nie lubię... P. Kuck milczy tajemniczo. P. Brodzisz nerwowo stuka palcami po stole... (dam mu spokój na dzisiaj; gdy powróci z Gdyni nie wywinie się tak łatwo!).

— Wrócimy z wiosną — brzmi obietnica pięknych pań. Pociąg rusza. Widzę tylko głębokie, błękitne spojrzenie Agnes Kuck, ginące za chwilę w kłębach pary...

Pierwsze zebranie

Dnia 2 b. m. odbyło się w cukierni „Italja" pierwsze nieoficjalne zebranie nowopowstającego związku artystów filmowych pod przewodnictwem Jerzego Marra. . Na porządku dziennym była sprawa statutu. Przeczytano statut ZASPU'u i rozstrząsano jego poszczególne punkty.



INKISZINOW, bohater filmu „Burza nad Azją". (patrz art. na str. 4).

Brygida Helm jednak zostaje w „UFE".

„Der Film" przynosi sensacyjną wiadomość, że Brygida Helm cofnęła swoją skargę przeciwko „Ufie" i przystępuje do czynnej pracy. Należy przypuszczać, że słynna „wampirzyca" uzyskała lepsze warunki i nowy kontrakt.

Nowa sensacja Hollywoodu

Janet Gaynor wyszła zamąż

Rozwody są w Holywood na porządku dziennym, ale od czasu do czasu zdarzają się również i śluby (nie mogłoby inaczej być rozwodów). Ostatnią sensacją w tej dziedzinie jest wiadomość o małżeństwie Janet Gaynor, która poślubiła młodego człowieka, nazwiskiem Lytell Peck. Wiadomość ta jest tem więcej sensacyjną, że urocza artystka, którą od czasu jej kreacji we „Wschodzie słońca", uwielbia cały świat, prowadziła dotąd ciche, domowe życie wraz ze swą matką i siostrą. Nie spotykało się jej nigdy w modnych lokalach, dokąd uczęszczał cały świat filmowy Hollywod'u. Pomimo wielkiej karjery, jaka się do niej uśmiechnęła — zachowała Janet całą swoją prostotę i wiele przyzwyczajeń z czasów, kiedy była tylko skromną, ubogą stenotypistką.

Janet Gaynor przybyła do Holywood w r. 1915 w towarzystwie swej matki i siostry. Zaczęła od skromnej posady biurowej bardzo marnie płatnej. Przez jakiś czas bezskutecznie wędrowała po biurach rozmaitych wytwórń, szukając zarobku jako statystka. W końcu jednak wyszła z ciemności szarego życia na jasną ścieżkę sławy dzięki kierownikowi produkcji Foxa, który przeczuł w niej przyszłą gwiazdę i powierzył jej pierwszą rolę. Trzecim z rzędu jej filmem był „Wschód słońca" i on zadecydował o talencie i przyszłości Janet Gaynor.

Obecnie ma ona 23 lata, a zachowała wygląd dziewczynki. Cieszy się sympatją całego Holywoodu, nie mówiąc o uwielbieniu, jakiem ją darzą ci, którzy choć raz w życiu widzieli na ekranie jej drobną postać i uroczą wrażliwą twarzyczkę małej Janet.

Obecnie poślubiła dzielnego młodego człowieka, liczącego



30 lat i wyglądającego na miłego o dobrego chłopca. Małżonkowie wybierają się w podróż poślubną do Honolulu.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: WARSZAWA, MARJENSZTADT 20. tel. 244-40 i 59-90. PRENUMERATA PÓŁROCZNA: 4 zł.
WYDAWCA i RED. NACZ.: Jerzy Braun. SEKRETARZ: Józef Fryd.
CENY OGŁOSZEŃ: strona 600 zł. ½ strony 300 zł., ¼ — 150 zł. Drobne od umowy. KIEROWNIK ADMINISTRACJI: Józef Rostański.
Druk. Zakł. Druk. W. Piekarniaka, Ordynacka 3, tel. 44-59.